Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena egzemplarza **20** groszy

PRENUMERATA: kwartalna 2,40 zł., półroczna 4,80 zł., roczna 9,60 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 700 zł., 1/2 strony 350 zł., 1/4 stronz 175 zł., 1/8 str. 90 zł., w tekście 50% drożej.

ŚLĄSKIE ECHO TYGODNIA

Niezależny Tygodnik dla wszystkich

Redakcja i Administracja: Katowice, ulica Kościuszki 19 parter (w prawo) :: Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Kajetan Paprocki

Redakcja przyjmuje w środy i piątki od godziny 16—17

Rok · Katowice, dnia 26 listopada 1933 r. Nr. 18

NOWI BOGOWIE SIĘ RODZĄ

Kwadratura koszuloków.

W ostatnich latach można zauważyć dziwne zjawisko w rozwoju nowych partyj i „idei", o ile je takiemi nazwać można. Nie jeden zastanowi się co jest powodem tak szybkiego rozwoju, czy też narodzin nowych partyj: Otóż w psychologji masy tkwi żądza poznania coraz to nowych wrażeń, nawet pod względem politycznym. To co stare, chociażby nawet było najlepsze, uważa się za niezdatne — niewarte by drogą tego programu dalej kroczyć. Lud szuka coraz nowszych bogów, w różnych postaciach, chociażby okrutnych, barbarzyńskich siejących dla wszystkich zgubną nienawiść. Byleby tylko był bożek nowy, któremu można cześć oddawać. W Niemczech, żądza masy nowych wrażeń, wyniosła na szczyt rozkazodawczy jako Zeusa Olimpu, barbarzyńskiego i fanatycznie despotycznego Hitlera. U nas zaś, widząc karjere Hitlera, powstała na gwałt banda chętnych identycznej Hitlerowi władzy. To właśnie jest powodem tak szybkiego narodzenia się dużej ilości nowych partyj. Każdy który poczuje, że ma trochę oleju w głowie — że jest zdolnym organizatorem, tworzy szybko partję, staje na jej czele, a następnie dopiero szuka, jako naczelny wódz komitetu wykonawczego, swoich zwolenników. I w taki właśnie sposób, powstała u nas Narodowo-Socjalistyczna Partja Robotnicza z p. Kosarzem na czele, która to partja jak już w poprzednich numerach pisaliśmy, rozdzieliła się na dwa obozy, z Kozielskim na czele drugiego obozu. Kosarz zaś, z pierwszego obozu musiał ustąpić, ponieważ znaleźli się inni, też z olejem w głowie, którzy uważali siebie za więcej godnych zaszczytnego stanowiska naczelnego wodza. Więc mieliśmy już Bogu dzięki, dwie partje.

Aż tu naraz, narodziła się całkiem lekko, bez bólów porodnych trzecia partja, wprawdzie nie narodowo-socjalistyczna, lecz **„Radykalny Ruch Uzdrowienia"**. Na czele tych lekarzy chirurgów, chcących nas uzdrowić, stanął niejaki Józef Kowal, podobno wnioskopisarz z Lipin à la Machoczek o którym już kiedyś wspominaliśmy. Ciekawem jest to, że program p. Kowala nie narodowo-socjalistyczny, ma te **„arcymod e" hasła**, jakie głosi „Błyskawica" i „Jedna Karta".

Także p. Kowalowi rozchodzi się o odżydzenie Polski i chce wykazać że stanowią oni element zatruwający organizm narodu. My wprawdzie nie będziemy się teraz zastanawiali nad kwestją żydowską, lecz możemy całkiem śmiało stwierdzić, że ten niepożądany przez p. Kowala element żydowski, stanowi cząstkę społeczeństwa dla państwa więcej potrzebną, aniżeli lekarsko uzdrawiające hasła p. Kowala, tworzące wiele razy wcale niezdrową atmosferę.

A teraz zastanowimy się nad czwartą „partją" ze swym organem „Echo Tygodnia" (nie Śląskie).

Ta sama gazeta pisała niedawno wspaniale artykuły filosemickie, zaznaczając że drogę tę obrali dla tego, że antysemityzm jest chorobą działającą destruktywnie na rozwój organizmu państwowego. Prócz tego, to samo „Echo Tygodnia" oddawało cześć pamięci zamordowanym w Hitlerlandzie żydom. Obecnie ta sama gazeta zmieniła nagle swoje oblicze i stała się antysemicką. Jak można było tak szybko zmienić poglądy? Dziwne naprawdę zjawisko.

„Echo Tygodnia" stało się organem partji narodowo-socjalistycznej, noszącej szumny tytuł „Warta". Kierownikiem tej nowej partji, której po żmudnych poszukiwaniach udało się znaleść kilku członków, jest **osławiony z wielu karnych procesów. p. Powelski, który w cale nie sympatyzuje z kodeksem karnym.** Zresztą, o takich nie trzeba wiele pisać, bo każdy ich zna. Zaś redagującym tej gazety jest mądry p. M. który tak samo mógł pisać dla żydów, jak przeciwko nim. P. M. wie dobrze że jego hasła o przestarzałych ideach są błahe i bezwartościowe, jak śnieg w promieniach słońca kwietniowego, gdyż nie wytrzymują krytyki. Wiadomem przecież jest że socjalizm może być tylko międzynarodowym, lecz nie narodowym. Samo słowo „socjalizm" mówi o międzynarodowości tej idei. Zaś, narodowy socjalizm jest tylko bezwartościową modą. **Nie było żadnych myślicieli, którzyby o narodowym socjalizmie pisali.** Jest to bezideowa choroba, którą świat przechodzi i którą strawią jedynie organizmy mało odporne. **Natomiast w Polsce, o organiźmie silnym, odpornym i silnym sterze rządowym „idee" takie racji bytu wcale mieć nie mogą.**

Otóż to jest cały kwadrat różnobarwnych koszuloków wiśniowych, niebieskich, zielonych i jeszcze raz wiśniowych. Możliwe, że wkrótce znowu się narodzi jakaś koszulkowata partja, bo to przecież moda i aferzystów jest bardzo dużo.

Sęp.

Karząca ręka sprawiedliwości dosięga bandytów ciężkiego przemysłu.

Z prawdziwą radością i z wielkiem zadowoleniem przyjęła opinja publiczna, nietylko Górnego Śląska, ale całej Polski wiadomość, że raz wreszcie władze zabrały się z całą energją do panków z ciężkiego przemysłu, którzy pewni nietykalności z uwagi na zajmowane stanowiska i potęgę mamony, ograbiają w bezszczelny i haniebny sposób Państwo i naród Polski z własnego mienia.

Energiczne i niespodziewane wkroczenia władz prokuratorskich i skarbowych w gospodarkę ciężkiego przemysłu, którego kierownikami są przedewszystkiem hakatyści niemcy, doprowadziło do wykrycia szacherek, kombinacyj i całego szeregu zbrodni, które przynosiły wielomiljonowe straty Państwu. Niespodziewane spadnięcie karzącej ręki sprawiedliwości na tych bandytów, wywołało popłoch i zamieszanie, ci butni i rozbijający się po kabaretach i szafujący ciężko zapracowaną twardą dłonią górnika i hutnika polskiego, groszem pochowali się jak szczury do swych nor i z bijącem sercem oczekują kiedy i ich dosięgnie prawo i sprawiedliwość.

A czas był najwyższy, tak dalej być nie mogło, wynędzniały i cierpiący biędę robotnik śląski znosił potulnie szykany stosowane przez tych zbrodniarzy, patrzył i widział wszystko, jednak będąc uzależnionym od tych, którzy mu z jego ciężkiej pracy dawali tylko ochłapy, wierzył mocno, że nadejdzie czas, kiedy się to wszystko skończy. A koniec ich bezkarności jest bliski, w sercach tych wszystkich uciśnionych zapanowała radość i nadzieja na lepszą przyszłość, bowiem miarka się przebrała i teraz za zbrodnie odpokutują. Otrzymają zapłatę na jaką sobie zasłużyli.

Polskie władze cierpliwe, ale sprawiedliwe. Przystąpienie do likwidacji haniebnej roboty tych potentatów pozwala wierzyć, że nastąpi nareszcie porządek i, że ciężko zapracowane pieniądze nie będą przez te hjeny wywożone zagranicę i składane w różnych przedsiębiorstwach niemieckich, że pieniądz nasz i u nas zdobyty nie będzie obracany na fabrykację gazów i broni, którą następnie przeciw nam skierują.

Liczne aresztowania dyrektorów i oberdyrektorów przypomną tym pasożytom, że u nas musi panować ład i porządek, że u nas nic nikomu bezkarnie nie ujdzie, że nie pomogą wpływy i stanowiska, nie pomogą skargi i narzekania nie pomoże nic, prędzej czy później wszystko się skończy i tak się też stało.

Dziś społeczeństwo polskie patrzy z wiarą w przyszłość i wierzy, że władze rozpocząwszy raz czystkę w ciężkim przemyśle nie ustaną w powziętych planach i systematycznie drogą dotychczas obraną zaprowadzą porządek, a przedewszystkiem wypędzą z granic naszych tych wszystkich, którzy z nas i z pracy wytężonej polskiego robotnika żyjąc i zbijając majątki, nas w najbeszczelniejszy sposób okradali.

Społeczeństwo polskie, patrząc na poczynania wład wierzy, że nie ustaną one w obranym kierunku, i że raz nareszcie będziemy panami w własnych warsztatach pracy i na własnej ziemi.

Od Redakcji.

Wobec krążących i rozsiewanych nieprawdopodobnych pogłosek, godzących w wydawane przezemnie czasopismo jakoteż moją osobę, jakoby p. Kazimierz Pielawski był współwłaścicielem wydawnictwa „Śląskie Echo Tygodnia", oświadczam, że pogłoski te są całkowicie zmyślone i z palca wyssane.

W związku z powyższem oświadczam kategorycznie, że p. Pielawski Kazimierz nigdy do spółki nie należał, był jedynie przez krótki czas zatrudniony w charakterze współpracownika, na sprawy redakcyjne i wogóle na kierunek czasopisma żadnego wpływu nie miał i został przed znanym procesem szantażowym z zajmowanego stanowiska zwolniony

Podając powyższe do wiadomości ostrzegam wszystkich tych, którzy szkodzą memu przedsiębiorstwu, przed dalszem rozsiewaniem fałszywych pogłosek, gdyż w przeciwnym razie zmuszony będę wystąpić na drogę sądową.

Kajetan Paprocki
Wydawca i redaktor Śl. Echa Tyg.

Polski Przemysł Bekoniarski pod dyktaturą niemiecką!

Słusznie użył powyższy tyt. I. K. C. krakowski z dnia 1. XI. 1933 r. Wszystkie wywody w tym art. polegają na prawdzie, my zaś ze swej strony zmuszeni jesteśmy dodać kilka ważnych informacji, celem lepszego zorjentowania się czynników miarodajnych, które i tak już trzymają od dłuższego czasu ręke na pulsie tej tak ważnej sprawy. Najistotniejszą i najważniejszą kwestją przemysłu bekoniarskiego jest fakt że lwia część eksportu tego znajduje się w rękach hakatystów miejscowych lub takich którzy mieszkają po stronie niemieckiej, a tu mają tak zwanych zastępców, podzastępców, sekretarzy, pomocników, w gruncie **rzeczy szpiegów!!** Weźmy mały przykład, w Król-Hucie istnieje poważna firma „Bekon", wysyłająca duże transporty na eksport. Dyrektor jest hakatystą, współwłaściciel nie lepszy, sklep firmy znajdujący się przy ul. 3-go Maja w Król-Hucie, prowadzi kasowo, syn Rudzkiego M. mieszkający stale w Bytomiu, a dojeżdzający codziennie rano do Król-Huty, wieczorem zabiera się kasę, nikt nie wie dokąd, pieniądze idą, a Rudzki wyjeżdza do Bytomia. Tego rodzaju stosunki przy tak wielkim bezrobociu zasługują na uwagę.

A teraz do rzeczy ważniejszych:

Niemcy już opracowali plan mobilizacyjny, które fabryki w razie wojny będą dostawcami mięsa i konserw dla armji niemieckiej. Inicjatorem i organizatorem całej wspomnianej sprawy jest dr. Schwerdt w Berlinie, który prawdopodobnie ma swoich agentów i w Polsce. Niemcy twierdzą, że dr. Schwerdt na swoją rękę zajmuje się tym problemem mięsnym. My zaś stwierdzamy z całą stanowczością·że czyni on to z rozkazu Min. Wojny Rzeszy. Kwestja ta zasługuje na szczególną uwagę u nas na Śląsku, gdzie przemysł bekoniarski również znajduje się bezpośregnio lub pośrednio w rękach rzeźniaów niemieckich. W pierwszym rzędzie należy wymienić firmę Bekon w Król-Hucie, której dyr. jest znany na tut. bruku Hans Arndt, zamieszkały w Katowicach. Pan ten nie uważa za stosowne mówić po polsku, jeździ stale do Bytomia, po co? By zdawać prawdopodobnie raporty, ale komu? I do tego powoli dojdziemy. Im więcej zajmujemy się p. Arndtem, tem więcej materjału napływa do naszej redakcji. Zaznaczyć musimy, że materjał nadsyłają nietylko polacy ale i niemcy. Zdaje się p. Arndt i swoim ziomkom nalał sadła za skórę.??!

Jest jeszcze więcej identycznych wypadków w innych bekoniarniach i do kwestji powrócimy niebawem. Okazuje się ze niem. przemysł mięsny już dzisiaj objęty jest planem mobilizacyjnym. Ogółem mamy około 42 bekoniarni w Polsce, z czego tylko 17 jest w rękach polskich. Bekoniarnia w Król-Hucie otrzymała w tym roku poważną premję za eksport, lecz Urząd Skarbowy zajął podobno całą należność za podatki. Dyrekcja z p. Arndtem na czele stara się wydostać tą premję, lecz mamy nadzieję że U.S. zorjentuje się i niedopuści do tego.!! Jak stwierdzono w Polsce na czele przemysłu bekoniarskiego stoją ludzie wrogo nam usposobieni a to:

1. Drews dawny szef rekwizycji podczas okupacji! dyr. bekoniarni w Tczewie, w Bydgoszczy, w Gnieznie, w Grodzisku Pom, i w Chojnicach Pom. Fabryki smalcu w Bydgoszczy i fabryka szynek w Warszawie!

2. Möller niemiec z Gdańska w Gdańsku i Grudziądzu, w Łodzi i Brodnicy. Fabryka konserw w Gdańsku.

3. Pfeifer, Niemiec z Gdańska fabr. bekonów Puck i Gdańsk.

4. Voss, fabryka bekonów w Obornikach-

5. Pols u Co. fabr bekonów w Lublinie i Poznaniu!

6. Pippon, fabryka bekonów w Gniewie.

7. Robinsohn niem. z Wiednia fabr. bekon. w Kępnie, Nakle, Środzie i Złoczowie.

8. Ginzel fabryka bekonów w Świeciu!

9. Gartens, niem. z Hamburga fabr. bekon. w Gdańsku, Bacon Factory, fabr. bekon w Krotoszynie i Anglo-Bacon Factory, fabr. bekon. w Gańsku.

Wyżej wyszczególnieni niemcy, potrafili sobie urobić w Związku Bekoniarskim Polskim takie fory; że 80% całej produkcji i całego eksportu oni posiadają. Zapytujemy dlaczego nieomal wszystkie wyszczególnione fabryki znajdują się w pobliżu granic niemieckich?? Tkwi w tem jakaś tajemnica, którą łatwo każdy rozwiąże! Bo im tak najwygodniej! Bo w razie czegoś wystarczy zrobić skok i już przemysł bekoniarski stoi do dyspozycji wrogów naszego kraju. Należy więc zawczasu pomyśleć nad tą kwestją. Bekoniarnie powinny znajdować się wyłącznie w rękach polaków!!! Czy w Niemczech jeden polak posiada bekoniarnię? Miarodajne czynniki powinny pomyśleć o tem jaknajprędzej by bekoniarnie znajdujące się w rękach hakaty niemieckiej, zostały wykupione w pewnym okresie czasu, a przynajmniej nim to nastąpi, należałoby przetrzebić personel, który winien się składać tylko z rdzennych polaków. Zarobione pieniądze powinny pozostać w kraju a nie ulegać potajemnemu wywożeniu za granicę. Obowiązkiem naszym jest i będzie pilnować sprawy fabryk bekonów na śląsku i o każdem posunięciu publikować aż do zwycięstwa. Nie pomoże złość i szkodzenie opinji naszego wydawnictwa, przeciwnie dodaje nam to bodźca do dalszej walki na przyszłość. A zatem do dzieła!!

Pan Dyrektor Lebiedzik z kopalni „Giesche" w Nikiszowcu i jego metody.

Od dłuższego już czasu dochodziły nas wiadomości o dziwnem i niezrozumiałem dla nas postępowaniu p. Lebiedzika, dyrektora kop. „Giesche" w Nikiszowcu. Kopalnia „Giesche" w Nikiszowcu należy do najbardziej zniemczonych mimo iż dyrektorem jej od szeregu lat jest Polak i mimo, że na stanowiskach inżynierów jest już wielu Polaków. Jeszcze do dziś dnia Nikiszowiec, Janów a częściowo i Giszowiec jest silną ostoją bojowego ruchu niemieckiego, a różne organizacje niemieckie, czy zawodowe czy polityczne jak Volksbund, a ostatnio i Jungdeutsche Partei ujawniają niezwykłą ruchliwość i butę, która znalazła swój jaskrawy wyraz podczas głośnych zajść w dniu Święta Morza. Wszystkie wysiłki polskich organizacyj społecznych i zawodowych, stojących na gruncie narodowym i państwowym, zmierzające do wzmocnienia wpływów polskich na kopalni i do ukrócenia buty niemieckiej natrafiają jednak na bardzo duże trudności i to głównie dzięki dziwnie niechętnemu stosunkowi do nich p. dyrektora Lebiedzika. Szczególnie niechętnem okiem patrzy p. Lebiedzik na pracę organizacji zawodowej Z. Z. Z., mimo iż jesto jedna z organizacyj polskich, która swój polski i państwowy charakter akcentuje na każdym kroku.

Większość interwencyj przedstawicieli Z.Z.Z. czy to w sprawie redukcyj czy w sprawie przyjęć do pracy p. dyr. Lebiedzik pozostawia bez uwzględnienia, gdy organizacje opozycyjne cieszą się czułą i troskliwą opieką p. dyrektora. Całkowicie już niezrozumiałym jest fakt, iż w końcu września b. r przyjętych zostało do pracy na kopalni kilku bojowych Niemców, którzy awanturowali się podczas Swięta Morza w Nikiszowcu, członków osławionej „Jungdeutsche Partei", gdy tymczasem kandydaci przedstawieni przez polskie związki zawodowe daremnie czekają na przyjęcie.

Do niedawna gdy p. dyrektor Lebiedzik był ściśle zależny od swych niemieckich mocodawców i skrępowany w swych decyzjach można było do pewnego stopnia usprawiedliwić jego bierność, dziś jednak p. Lebiedzik we wszystkich sprawach dotyczących robotników kop. Giesche ma b. szerokie kompetencje, zmiany jednak stosunków na lepsze nie widzimy. Nie chcemy pisać tymczasem o znanych nam powodach dziwnej obojętności p. dyr. Lebiedzika dla postulatów polskich Związków Zawodowych i organizacyj społecznych, gdyż mamy nadzieję, że stosunki te ulegną zmianie. Gdyby to nie nastąpiło rezerwujemy sobie dalsze uwagi na ten temat.

Pod adresem magistratów miast Śląskich

Każdy prawie wie, że miasta Sląskie, cieszą się w całej Polsce opinją, miast gdzie panuje czystość i porządek. Pod niektórymi jednak względami miasta śląskie, a przedewszystkiem stolica naszego ciężkiego przemysłu pozostaje w wielu wypadkach daleko w tyle od innych miast Polskich, które mimo kryzysu i ciężkich sytuacyj finansowych idą stale z postępem czasu naprzód.

Mamy tu na myśli w pierwszym rzędzie tablice z nazwami ulic i numeracje domów. Te pierwsze są naprawdę istną plagą, szczególnie dla przyjezdnych. Jeśli np. jakiś przybysz z innej dzielnicy zawita do naszego grodu w nocy i musi odnaleść ulicę i numer domu swego przyjaciela lub znajomego do, którego pragnie zajechać, to przy odnalezieniu danej ulicy porywa go i zupełnie słusznie istna pasja szewska.

Taki jegomość pragnie dajmy na to dostać się na ulicę Graniczną, wie przypuśćmy, że jest to przecznica ulicy Marszałka Piłsudskiego, wali więc przez miasto i naraz znajduje się na pięknej ciągnącej się w nieskończoność ulicy i tu się zaczyna jego tragedja. Idzie od domu do domu szukając nazwy ulicy, ale na żadnym z nich tego nie znajduje, dla czego? Dla tego ponieważ tak w Katowicach, jak we wszystkich miastach śląskich, tablice z nazwami ulic umieszczone są tylko na początku i na końcu ulicy, gdzieindziej tego nie znajdzie. Trzeba więc sobie wyobrazić ile czasu trzeba stracić i jaki szmat drogi koniecznem jest przejść, by nareszcie dowiedzieć przy jakiej ulicy człowiek się znajduje. A gdy już taki nieszczęśliwiec doszedł do takiej nieszczęsnej tablicy to w końcu od spotkanego przypadkowo przychodnia dowiaduje się, że ulica, której szuka leży na drugim końcu. I tak w kółko, można tak czasem całą noc chodzić i nie mając szczęścia niczego nie znaleść. Gorsze jeszcze jest odnalezienie numeru domu. Jest to sztuką, bo albo trzeba być ekwilibrystą i mieć świetny wzrok, albo trzeba mieć ze sobą porządną latarnię, by tą sztukę dokonać. Bowiem numery domów są umieszczane nie na frontach tychże, lecz przeważnie bywają ukryte gdzieś w głębi, albo tak wysoko na bramie, że nie sposób tego odnaleść, w dodatku numery te są robione na ciemno, tak, że nawet przy świetle dziennym dużo trzeba sobie zadać trudu, by taki numerek odszukać. A już nie sposób tego dokonać, jeśli sie człowiek znajdzie, gdzieś na bocznych ulicach, które są bardzo skąpo oświetlone.

Jest to naprawdę plaga, którą miarodajne czynniki powinny wzorem innych miast polskich bezwzględnie usunąć.

Jako przykład podajemy rozwiązanie tego problemu w Krakowie, tam może człowiek zupełnie obcy w przeciągu krótkiego czasu, albo wogóle bez straty czasu każdą ulicę szybko odnaleść, a to dla tego, ponieważ na każdym domu umieszczona jest świecąca się całą noc latarnia, na której widnieje nazwa ulicy numer domu i dzielnicy. Jest to bardzo pomysłowy sposób rozwiązania tego zagadnienia i bardzo korzystny, przedewszystkiem przyczynia się do oświetlenia ulic, które nie toną w ciemnościach, a następnie przyczynia się w wielkim stopniu do bezpieczeństwa miasta, a stróżom porządku publicznego ułatwia znakomicie wykonywanie obowiązku czuwania nad bezpieczeństwem obywateli.

Wskazanem byłoby nad tem się zastanowić. Wydatek na ten cel nie duży, gdyż każdy właściciel domu ma obowiązek taką latarnię zainstalować i oświetlenie jej opłacać, przyczem można by dla pokrycia kosztów nałożyć na lokatorów mały podatek .. śmiemy twierdzić, że każdy z lokatorów chętnie by taką daninę złożył wiedząc, że wydatek taki jest konieczny dla jego własnej wygody i dla wygody przyjezdnych.

Niech się nasi Ojcowie miast nad tem zastanowią i pomyślą jak ich obywatele będą ich błogosławić za takie dobrodziejstwo, a przedewszystkiem ile błogosławieństw spadnie na nich ze stron tych, którzy po nocnych bibantkach, mniej lub wiecej zawiani z takim trudem odszukają własne domy.

Szajka przemytników ubrań w Katowicach pod kluczem.

Dzielna Straż Graniczna na Śląsku może się poszczycić swoimi sukcesami w dziedzinie likwidowania przemytników. Oto ostatnio dzięki niezmordowanej pracy inwigilacyjnej nakryto szeroko rozgałęzioną szajkę przemytniczą starych ubrań. Na czele szajki stał K. Weniger, który z Berlina kierował wagonowo przesyłki starych ubrań, jako stare szmaty. Tak udawało się sprytnemu szmuglerowi, ale do czasu dzban wodę nosi, aż się ucho urwie. Tym razem urwało się niespodziewanie! W Bytomiu odbierał wszystkie przesyłki niejaki L. Weschke, gdzie miał zorganizowaną szajkę szmuglerów, którzy za drobną opłatą przewozili stare ubrania przez granicę najczęściej do Katowic. Z Katowic wysyłano przeszmuglowane ubrania koleją do różnych odbiorców w całej Polsce. Jak długo uprawiano ten niecny proceder wykaże śledztwo. Ubrania wysyłano do tak zwanych „handełesów" handlarzy staremi rzeczami, ci zaś sprzedawali je na targach i po domach. Proceder uprawiany jest w Małopolsce dość pospolicie. Takich „handełesów" mamy, niezliczone ilości. Odebrano około 250 garniturów, (ubrań męskich) i narazie udowodniono przemyt w wadze około 2000 kg. Ukrócone opłaty celne wynoszą około 50.000 zł.

Dzięki nadzwyczajnej uwadze straży granicznej aresztowano całą bandę pijawek i szmuglerów z wyjątkiem Wenigera herszta bandy, który prawdopodobnie ukrył się w Bytomiu. Aresztowano dotychczas Paulinę Weszkową i H. Zellmana w Katowicach, zaś Pawła Jadwisa z Siemianowic. R. Behla z Król. Huty i Ryszarda Poloka również z Król Huty. Wypada zaznaczyć że przemytnicy otrzymywali drobne zapłaty za szmugiel. Tem samem wina ich jest większa, że za parę groszy dali się kupić pijawkom z hitlerowskiego raju. Afera ta budzi olbrzymie zainteresowanie wśród tut. społeczeństwa, które z napięciem czeka na dalsze sensacyjne wiadomości. Mamy nadzieję że nasza Straż graniczna i tym razem nie zawiedzie, a sąd ukarze przykładnie zdrajców, czychających na zgubę naszego skarbu narodowego. Należy tępić z bezwzględną szorstkością szmuglerów, bo tylko tym sposobem oczyści się kraj z niepotrzebnych elementów. Tylko więzienia i to ciężkie nauczą tych szarlatanów szanować przepisy i respektować zarządzenia państwowe.

W IMIENIU PRAWDY.

W ostatnich dniach ukazały się w niektórych dziennikach artykuły naszpikowane kłamliwemi i bezpodstawnemi atakami na mającą się otworzyć niebawem w Katowicach wytworną kawiarnię i cukiernię turecką, w których to artykułów stawia się nowym właścicielom ciężki zarzut, jakoby prace inwestycyjne i urządzenie wnętrz powierzyli przedsiębiorcom niemieckim, a w dodatku jeszcze niemieckim obywatelom.

Ponieważ tego rodzaju kalumnie rzucane jawnie mogą w wielkiej mierze szkodzić przyszłemu przedsiębiorstwu i przedstawić je jak też przyszłych właścicieli w fałszywem świetle w opinji publicznej przeto w imieniu prawdy stwierdziliśmy, że nowi właściciele są lojalnymi obywatelami Państwa Polskiego i jako tacy kierowali się stale i kierują się obecnie przedewszystkiem poczuciem narodowem i interesami krajowych przedsiębiorców i obecnie przy zakładaniu nowego przedsiębiorstwa tymi samymi względami się kierowali i kierują.

Wiadomości podane opinji publicznej jakoby przebudowę wnętrz powierzyli budowniczemu Skuballi z Gliwic są z palca wyssane i nie wytrzymują krytyki, każdy pragnący dowiedzieć się prawdy może się osobiście przekonać, że robotami temi kieruje p. inż. Goldfinger, który dyplom inżynierski otrzymał po ukończeniu studjów na uniwersytecie w Berlinie w maju b. r. i ma chyba pełne prawo do kierowania robotami inżynierskiemi.

Jeśli mowa o budowniczym Skuballi to stwierdzamy z całą stanowczością, że p. Skuballa jako stary i dobry znajomy otwierających kawiarnię turecką, przy bytności w Katowicach, interesując się bezinteresownie postępem prac, zupełnie bez jakiegokolwiek wynagrodzenia czy też angażowania służył swemi radami fachowemi, z których nie wypadało nie skorzystać pragnąc oddać do użytku katowickiej publiczności jaknajelegantszy lokal. Każdy bowiem zdrowo myślący człowiek przyznać musi, że nieskorzystanie z bezpłatnych fachowych rad ze strony choćby nawet obcego obywatela, w danym wypadku przypuśćmy niemca, byłoby nonsensem.

Jako przykład, że omawiane artykuły, godzące w przyszłych właścicieli, tego na miarę europejską zapowiadającego się lokalu, są paszkwilami, za kulisami których stać mogą tylko firmy konkurencyjne dla których nowy lokal stanowić będzie przeciwnika bardzo silnego, podajemy spis firm polskich, którym przyszli właściciele powierzyli wszelkie roboty inwestycyjne, i tak:

Roboty murarskie i ciesielskie wykonuje firma Franciszek Andrzejczak (poznańczyk) z Katowic, roboty stolarskie firmy Głowania, Furman i Brenner z Katowic, oraz Mlecko z Pszczyny, instalację wodociągową wykonuje firma Lomnitzer z Katowic, centralnego ogrzewania Galus z Król.-Huty, posadzki Katowicki Handel Drzewa z Katowic, instalację elektryczną Schuller z Katowic, roboty malarskie zaś wykonuje firma Haber z Bielska. której własciciel jest bliskim krewnym otwierającego kawiarnię turecką.

Wyszczególnione wyżej firmy dają niezbity dowód, że wiadomości podane przez niektóre dzienniki oparte są na tak bezdennie głupich informacjach, że niegodne są zastanowienia się, a pozatem są cennym dowodem jakiemi kłamstwami karmi niektóry odłam prasy codziennej swych czytelników.

Wolno panom „redaktorom" pisać co im się żywnie podoba, jednak nie wolno rzucać na lojalnych i dbających o rozwój przemysłu gastronomicznego w Polsce, szczególnie zaś w obecnych ciężkich czasach przesilenia gospodarczego, obywateli, kalumnij i stawiać w fałszywem świetle w opinji publicznej ludzi, którzy przez swą przedsiębiorczość dadzą możność zatrudnienia wielu bezrobotnym.

Informatorzy, którzy pozwolili sobie na tego rodzaju skandaliczny wybryk zasłużyli na odpowiednią karę, która ich zapewne nie minie.

Wydarzenia ostatniego tygodnia

Szczekała, bo widziała djabła.

W Przemyślanach wydarzył się dziwny wypadek, który w zeznaniach świadków wyglądał następująco: Onegdaj około północy obudzeni zostali mieszkańcy domu jednego z fornali folwarcznych niezwykłem szczekaniem, rozlegającem się wewnątrz izby.

Po zapaleniu światła ujrzano 18 letnią córkę fornala siedzącą na łóżku i z błędnym wyrazem w oczach szczekającą naśladując psa.

Ponieważ wysiłki zmierzające do przywrócenia jej do przytomności, okazały się bezskuteczne, przywołano lekarza, który dokonał odpowiedniego zastrzyku uspakajającego, jednak bez rezultatu. Dziewczyna wyła w dalszym ciągu psim głosem.

Przerażeni rodzice sprowadzili księdza, którego obecność doprowadziła dziewczynę do przytomności. Po zupełnem uspokojeniu się opowiedziała swoje dziwne przeżycia. Mianowicie nagle w nocy obudziła się i poczuła, że ktoś podobny do djabła dusi ją.

Maska szatana zlała się przytem z postacią zmarłego niedawno tragiczną śmiercią fornala Hilby, który kazał jej szczekać.

Sędzia przed sądem.

W warszawskim sądzie okręgowym toczy się b. ciekawy proces b. sędziego Łopatty, któremu akt oskarżenia zarzuca branie łapówek. Proces ten ze względu na osobę oskarżonego budzi w Warszawie wielkie zainteresowanie.

Niesłychane zdarzenie w dziejach parlamentu angielskiego.

Onegdaj parlament angielski rozpoczął swą nową roczną sesję. Rozpoczęcie sesji co roku stanowi okazję do specjalnie ciekawego widowiska, jakiem jest uroczyste otwarcie sesji przez króla. Ponieważ według starodawnej tradycji Izba gmin, mimo, że jest dziś izbą polityczną, jednak stale jeszcze wyobraża pospólstwo, królowi więc nie wypada w izbie gmin otwierać parlamentu. Uroczystość ta odbywa się przeto w izbie lordów, dokąd przybywają król i królowa w otoczeniu synów i wspaniałej świty.

W izbie lordów na sali posiedzeń siedzą wszyscy lordowie w dawnych tradycyjnych płaszczach gronostajowych i perukach na głowach, zbiera się cały korpus dyplomatyczny w olśniewających mundurach.

Posłowie izby gmin nie mają dostępu do izby lordów wogóle, a tylko przy okazji, gdy król ich do izby lordów zawoła, jak i przy okazji otwarcia przez króla parlamentu, stoją oni z tyłu sali lordów, odgrodzeni barjerą od dostojnego grona lordowskiego i gości królewskich.

Uroczystość otwarcia sesji parlamentu angielskiego odbywa się rok rocznie w wielkim nastroju i dotychczas nie zaszedł jeszcze nigdy wypadek zakłócenia spokoju w czasie tych uroczystości. Onegdaj jednak zaszedł w historji parlamentaryzmu wypadek, który stał się głośny na cały świat.

Oto, gdy król kończył czytanie swego orędzia, z pośród grupy posłów, stojących za barjerą rozległ się głośny okrzyk: „A cóż ze sprawą obciętych zasiłków dla bezrobotnych?" Oczy wszystkich zwróciły się w kierunku barjery, gdzie ten sam głos zaczął jeszcze donośniej krzyczeć:

„Hańba, to wszystko podczas gdy ludzie mrą z głodu. Jesteście bandą leniwych i bezużytecznych pasożytów, żyjących z bogactwa złożonego przez lud. Wstydzić się powinniście zbierać się w ten sposób tutaj, kiedy na ulicy ludzie mrą z głodu".

Posłem tym, który zakłócił spokój uroczystości był Mac Gowern, reprezentant największego miasta szkockiego Glasgowa, gdzie 50 procent mieszkańców stanowią bezrobotni.

Pobicie rekordu wysokości lotu do stratosfery.

Dwaj lotnicy amerykańscy kpt. Settle i mjr. marynarki Fordney, wystartowali onegdaj z Acron w stanie Ohio do lotu do stratosfery.

Jak donoszą ostatnie depesze amerykańskie lotnicy ci wznieśli się na wysokość 62.300 stóp czyli 20.700 metrów, bijąc tem zamem rekord wysokości lotu uzyskany ostatnio przez lotników sowieckich. którzy wznieśli się na wysokość 19.000 m.

Repertuar kinoteatrów w Katowicach

Od piątku 24. XI. 1933 r.

KAPITOL — Serce Olbrzyma.
COLOSSEUM — Ekstaza (tylko dla dorosłych).
PALACE — Harold Loyd — Kinomanjak.
RIALTO — Szalona noc w Zoo.
UNION — Żona na jedną noc.

Z TEATRU.

Pieniądze to jednak nie wszystko.

(Sztuka w 19 obrazach, Fökety'ego, w Teatrze Polskim, w Katowicach).

Sztuka węgierskiego pisarza Fökety'ego, czyni wrażenie mistrzowsko zestawionego reportażu scenicznego, ze zastosowaną tak zwaną sceną synchroniczną, do której obecnie autorowie coraz więcej stosują swoje utwory sceniczne. Rzecz Fökety,ego, mimo fabuły prostej, jest nowocześnie i zręcznie napisaną i posiada kolosalną rozpiętość, spotęgowaną wprowadzeniem postaci epizodycznych, które bawią widzów i smagają biczem satyry

Reżyserja tej sztuki, nie należała do rzeczy łatwych, mimo to P. Biesiadecki w zupełności sprostał swemu zadaniu jako reżyser, a tembardziej jako aktor w roli ciekawego i sympatycznego Karola. Sekundowała mu pierwszorzędnie P. Biesiadecka, w roli Marji, wykazująca jak zwykle, wysoką grę artystyczną. P. Maniuś Jastrzębski jako pan Berger, był jak zwykle kapitalny. P. Godlewski w roli Dr. Podolca grał wspaniale, zmuszając najbardziej ponurych widzów do śmiechu. Nieco jednak szwankowała gwara śląska P. Rozwadowskiej w roli służącej Leny. Mimo to gra jej była bardzo dobrą. W pozostałych rolach grali bardzo dobrze P. Kostrzewski, P. Marecka, P. Hańska, P. Arnold, P. Walterowa, P. Marwicz i inni. Na specjalną uwagę zasługuje gra Pani Ireny Orzeckiej w roli starej służącej Poldzi, dzielącej się przy końcu z Dr. Podolcem dwunastoprocentowym dochodem z gminnego buhaja. Gra P. Orzeckiej przypomina tragikomiczną grę dobrej artystki filmowej Marji Dressler.

Całość czyni wrażenie sztuki najlepiej wystawionej w obecnym sezonie. Dekoracje P. Węgrzyna pięknie i gustownie wykonane, dostosowane do akcji.

AGENCJE. W kraju: Katowice, Biuro dzienników „Haga", Katowice, ulica Piastowska.—Bielsko, ul. Mickiewicza 26 tel. 1844.— Królewska Huta, Biuro dzienników „Prasa". Kraków, ul. Grzegórzecka 22. — Oświęcim, ul. Klucznikowska 7.—Oddz. dla Podhala: E. Grunspan, Nowy-Targ. Zagranicą: Oddział w Rumunji, Cernauti str. Isopescul 1a.

Druk: „St. Święcki" sp. z o o., Dąbrowa Górn., Sobieskiego 19

EMPES

KRÓL DEMONÓW

7) (Powieść sensacyjno-erotyczna)

ROZDZIAŁ III.

— Elu... jak ja cię kocham... Elu najdroższa. Naprawdę cię kocham. Całem sercem i duszą, o ile człowiek duszę posiada.

A mówił te słowa całkiem na serjo. Zapomniał o swem zadaniu jakie miał spełnić, zakochując ją w sobie. Zamiast tego, sam w niej się zakochał.

Ona słuchała jego słowa z uwagą, wiedziała że miały to być słowa z góry przygotowane dla roli kochanka, i żałowała że on naprawdę jej nie kocha.

— A może i kocha? — zadała sobie pytanie. Inaczej jego słowa dzwięczały by inaczej — bez żywego przekonania.

— Pieść mnie kochany — szeptała — pieść... bliżej.. jeszcze... jeszcze bliżej... koch...

W tej chwili odsunęła się w pewnem miejscu ściany kotara koloru ściany i z pod zasłony wyjrzało dwoje błyszczących oczu, czarne jak węgle, groźne i zawzięte.

„Czarna Wenus" poczuła wzrok ten na sobie i mimo woli odwróciła głowę.

— Niech pan już pójdzie — szepnęła mu do ucha.

— Nie Elu. Ja chcę jeszcze. Jeszcze dużo razy chcę cię całować. Ty w pocałunkach moich utoniesz i zginiesz w otchłani miłości. Nie, ja niedam cię nikomu. Ty nie będziesz należała do bandy kr...

Nagle umilkł i spojrzał trwożliwie dokoła. I tam, w ścianie, spostrzegł dwoje oczu, błyszczących jak ostrza sztyletu, i nie mógł wzroku oderwać.

— Com ja nieszczęsny uczynił... com ja zrobił.. gdzie moje przyrzeczenia? —

Patrzał w te oczy jak magnes przyciągające do siebie i zdawało mu się że widzi w nich jak w lustrze postać komisarza Grota. Ten stoi urzędowo wyprostowany i grożąc wskazującym palcem porucza mu misję wyśledzenia bandy i kryjówki „Króla Demonów". Następnie w oczach tych widzi piękną kobietę, jego Elę, którą tak bardzo pokochał, że dla niej zlekceważył sobie daną mu misję i która ciężko oddychając, — spragniona jego pieszczot, leży obok niego.

Następnie znowu widzi oczy. Stają sie wielkie, coraz większe. bliskie, coraz bliższe, aż Wojnarski opada na kanapę, pogrążony w ciężkim śnie.

W pokoju zabłysło światło.

Przed kanapą stał „Król Demonów" i szyderczo uśmiechając się, spoglądał na „Czarną Wenus".

— A jednak pozwoliłaś mu na wszystko! — Na wszystko!! — Rozumiesz, na wszysko!!! — krzyczał coraz głośniej, a ona tuliła się w kąt kanapy.

— A jak dawno temu, gdy powiedziałaś mi że chciałabyś mnie kochać? — Jak dawno? — I chciałaś udawać że będziesz lepszą od tamtej? — O! — nie nabierzesz „Króla Demonów"

Wyciągnął z zanadrza długi i wąski sztylecik.

— Widzisz ten mały instrument? — rzekł. Otóż za kilka chwil ten mały sztylecik oddzieli twe piersi od reszty twego ciała. Te piersi niedawno głaskał obok śpiący szpicel i roznamiętniał cię tak, że na wszystko mu pozwalałaś.

„Czarna wenus" wydała lekki okrzyk grozy.

W tem otwarły się dzwi i w nich stanął niski i chudy człowieczek, lat około trzydziestu. Miał on małe zielone oczy i krótki szeroki nos.

— Co czynisz „Królu" — rzekł, widząc w jego ręku nóż.

— Nie twoja w tem sprawa, Skrzek.

— Nie moja sprawa — odrzekł Skrzek ale takie rzeczy nie są teraz na miejscu. Ona może się przydać do czegoś. Zresztą, czy to możliwe aby „Król Demonów" mógł być zazdrosnym? — A to o kogo? — O zwykłego szpicla. Tyś jest potęgą i takie uczucia powinne tobie być obce.

„Król Demonów" namyślał się przez chwilę, następnie schował nóż i rzekł:

— Ty zawsze powiesz coś do rzeczy. Jesteś mały i wszy cię polubiły, a te zawsze w człowieka wszczepiają mądre myśli.

— A co z tym? — zagadnął Skrzek wskazując śpiącego Wojnarskiego.

„Król Demonów" spojrzał najpierw na śpiącego, następnie na „Wenus" i rzekł:

— Tego do „Groty śmierci" pod badanie mego „Półboga".

—o—

Niebieska lampka elektryczna, rozpraszała mimo swych małych rozmiarów dużo światła dokoła i oświetlała dziwną postać nawpół nagiego człowieka. Włosy miał długie, w nieładzie rozczochrane, koloru jasno blond, — prawie srebrne. Biodra opasane miał czarnym aksamitem, a na ręku szeroki pierścień z dużym połyskującym brylantem. Oczy miał duże, beztroskie— prawie naiwne jak dziecko. Stał przy maszynie dziwnej konstrukcji, przykręcał i odkręcał jakieś śrubki. W tem dał się słyszeć jakiś charakterystyczy szmer i nagle z powstałego otworu w ścianie wyszedł „Król Demonów".

Człowiek przy maszynie ani spojrzał w jego stronę, lecz majstrował przy maszynie, podśpiewując sobie jakieś smętne niezrozumiałe pieśni, głosem, który mógł być tak samo sopranem jak tenorem. C. d. n.